Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 80 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata w Administracyi wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 c.; w Niemczech 1 „ 50; w innych państwach 1 „ 80.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible] z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Mikołaja B. | Ekateryny
Jutro: św. Ambrożego | Klymenta
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 41. Zachód „ 4 „ 0.
Długość dnia g. 8 m. 19. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 grudnia.

W Wiedniu wydano statystyczną tablicę, przedstawiającą stan Austryi bez Węgier na początku i na końcu ostatniego piędziesięciolecia, to znaczy, w chwili, gdy Cesarz Franciszek Józef wstępował na tron, i w dzisiejszej chwili. Tablica ta wykazuje wszechstronny rozwój stosunków, ale z niej nie można osądzić, o ile on jest większy, albo mniejszy, aniżeli w innych krajach, i tylko takie zestawienie byłoby prawdziwie pouczające. Zawsze jednak i z tej tablicy można wyprowadzić pewne wnioski o wartości systemu konstytucyjnego, który wypełnia trzy czwarte tego peryodu. Przedewszystkiem mile uderza mniejszy, aniżeli we wszystkich innych mocarstwach, rozwój militaryzmu, co godne uwagi zwłaszcza dlatego, że trudno znaleźć państwo z tak złemi granicami, jak austryackie. W tym peryodzie ubyły wprawdzie terytorya, odstąpione Włochom po dwóch wojnach, ale przybyły Bośnia i Hercogowina, więc się nie zmniejszył obszar, wymagający obrony, chociaż zmniejszyły się zasoby państwa. Do roku 1848-go trzymano w Austryi, licząc Węgry, 220.000 żołnierzy na stopie pokojowej; przeważna część tej armii stała na południu; w Weronie i Zadarze był największy generalne komendy, a najmniejsza ze wszystkich dwunastu znajdowała się we Lwowie — jedyna w Galicyi. Teraz jest piętnaście korpusów, w których ogółem na stopie pokojowej znajduje się 307.000 żołnierzy, z czego na [illegible] w Galicyi. Pomimo straty prowincyi włoskich, zaludnionych gęsto, zwiększyła się ludność przedlitawska o 8 milionów, czyli o 34%. W roku 1848-ym liczono w Przedlitawii 17 mil. 800 tysięcy, a teraz jest 25 milionów, w tej liczbie Niemców 9 milionów 100 tysięcy, czyli 36% ogółu ludności. Ludność słowiańska stanowi prawie 63%, ale ze wszystkiem jej potrzeby wyjątkowe wydaje państwo mniej, niż wypada z tego procentowego stosunku. Przed piędziesięciu laty było uniwersytetów sześć, a wszystkie niemieckie; uczyło się w nich 7.860 studentów, profesorów było 810 i państwo wydawało na te szkoły 560.000 złr. Teraz jest uniwersytetów dziewięć: dwa polskie, jeden czeski, jeden włoski i pięć niemieckich oraz sześć politechnik, uczy się na nich razem 20.000 studentów, profesorów jest 3.280 i koszta państwowe wynoszą 4,700.000 złr. Każdy student [illegible] 214 złr. Gimnazyów było [illegible] 4, teraz zaś jest 190 pierwszych i 86 drugich, nadto przybyły szkoły specyalne: rolnicze, leśne, handlowe, muzyczne i t. d., których jest razem 1.570; uczy się w nich 51.000 młodzieży, a wykłada 4.560 profesorów. Ogółem wszystkich uczniów w szkołach średnich było przed 50-ciu laty 21.260 i wykładało w nich 1.698 profesorów; dziś naucza ich jest 113.600, a profesorów 10.080. Szkół ludowych w całej Przedlitawii było przed 50-ciu laty 10.030, uczyło się w nich 770.000 chłopców i 680.000 dziewczynek u 18.918 nauczycieli; od tego czasu w krajach staroaustryackich tylko [illegible] szkół [illegible] macyi. Teraz jest ich 19.600; uczy się w nich u 72.000 nauczycieli chłopczyków 1.750.000 i dziewczynek 1,700.000, czyli pierwszych 51½% a drugich 48½% ogółu dziatwy. Kosztuje to rocznie 45 milionów złr., a kosztowało 50 lat temu 2½ miliony.

Budżet dochodów bezpośrednich wzrósł w ciągu lat piędziesięciu ze 150 milionów na 20 milionów i gdy teraz nadwyżka wynosi około 4 milionów, figurujących jako zapasy kasowe, to wówczas był niedobór 60 milionów. Odpowiednio zwiększyły się obroty handlowe, środki komunikacyjne i ruch pocztowy. Wielkość sieci kolejowej urosła z 1070 kilometrów na 17.000 kilom., frachty kolejowe i pocztowe wynosiły około miliona tonn, teraz zaś jest ich rocznie przeszło sto milionów tonn; kolejami i pocztami przewożono wówczas mniej więcej 5 milionów osób rocznie, teraz zaś same koleje przewożą 92 milionów osób klasy III, 8 4 miliony klasy II, milion klasy I, na biletami wojskowymi 3 3 mil. i 800 tysięcy klasy IV — razem rocznie 105 milionów osób. Dochody kolejowe wynosiły w r. 1848-ym niespełna 10 mil. złr., teraz zaś wynoszą 265 mil. złr. Stacyj pocztowych było na początku tego peryodu 1095, listów rozsyłało się 22 miliony, dzienników około 10 milionów egzemplarzy, a kart korespondencyjnych 10 mil. sztuk. Teraz stacyj pocztowych jest 600, listów rozsyła się 540 milionów, gazet 200 milionów egzemplarzy, kart korespondencyjnych także 200 milionów. Wreszcie jeszcze jedna ciekawa cyfra. W pierwszych trzech latach panowania Cesarza Franciszka Józefa poczty przewoziły posyłek pieniężnych rocznie za 270 milionów guldenów, licząc przeciętnie; w ostatnich trzech latach tego panowania, również przeciętnie, przewoży one rocznie takich posyłek na pięć miliardów złr.

Pomimo więc wszystko postęp rozwojowy we wszystkich kierunkach. Trudno powiedzieć, o ile on byłby większy, gdyby nie dwie nieszczęśliwe wojny i gdyby się nie rozwinęła nadzwyczajna walka narodowościowa, która, osłabiając państwo, nie pozwala mu prowadzić energicznej polityki ekonomicznej. Co do tej walki, to sądząc z graficznej tablicy, z której wzięliśmy wszystkie powyższe cyfry, wynika ona z nierównomiernego rozkładu wydatków państwowych na kulturne cele Niemców i Słowian. Już śmy zaznaczyli, że pierwszych jest w państwie tylko 36%, a tymczasem na cele naukowe państwo na nich łoży 44%, na Włochów i Rumunów 6%, a na Słowian 50%. Tem się tłómaczy, że najwięcej analfabetów jest w krajach słowiańskich, najmniej w niemieckich. W Galicyi z Bukowiną było ich w r. 1848 ym 85%, a teraz jest 24%. W Tyrolu było ich 4%, a jest 1%; w Dolnej i Górnej Austryi, oraz w Salzburskiem było 5%, jest zaś około 2% i t. d. To dowodzi, że my w Galicyi sami dźwignęliśmy elementarną oświatę, bez pomocy państwa, które przed [illegible] tylko o staroaustryackie kraje. Tak jest mniej więcej we wszystkiem a ta nierównomierność przy jednostajności obciążenia podatkowego na potrzeby ogólno-państwowe i przy kosztach specyalnych, ponoszonych naprzykład w Galicyi na indemnizacyę, przyczynia się w znacznej mierze do starć między niemiecką a słowiańską ludnością.

Wirtembarski organ dworski *Schwäb. Mercur* podał ciekawą korespondencyę z Petersburga o nadzwyczajnym wzroście wpływów nadprokuratora prawosławnego synodu p. Pobiedonoscewa, który właściwie stał się jakby kanclerzem rosyjskim. On zajmuje się zgoła wszystkiem: układa ustawy wojskowe dla Finlandyi w duchu nieprzyjemnym dla tego kraju, kieruje systemem szkolnym w całem państwie, usuwa resztki niemieckości w prowincyach nadbałtyckich, tępi języki polski i rusiński, prowadzi ogólny nadzór nad kuratoryami trzeźwości, słowem, wszelka myśl rodzi się w jego kancelaryi, złożonej z popowiczów, i wszystko wraca do niego, jakby do ogniska władzy. Cała biurokracya ogląda się tylko na niego. Dzienniki albo mu służą, albo otrzymują ściśle z cenzury wskazówki, jak i o czem wolno im pisać, a publiczność zżyma się trochę, a trochę zwiesiła głowę, bo nędza rolnicza odbiera wszelką fantazyę. Pobiedonoscew, zwany w Rosyi powszechnie „petersburską mamą", kazał rozsławić w całem państwie wielkość i mądrość Murawjewa-Wieszatiela, oraz zdjąć z teatralnych repertuarów sztuki pisane w ukraińskim języku. To są jego dwa najnowsze pomysły. Ponieważ jego wolę spełniają wszyscy, przeto minister spraw wewnętrznych kazał usunąć z pomnika Kotlarewskiego napis ukraiński, co już zanotowaliśmy w poprzednim numerze. A o pomniku Murawjewa nakazano pisać wciąż, w każdym dzienniku, wynajdując coraz nowe szczegóły tak zw. „wileńskich uroczystości", aby publiczność wyobraziła sobie, że odsłonięcie tego pomnika otwiera jakąś nową erę. W ten sposób powstają zabawne sprzeczności. I tak, dzienniki donoszą, że na odsłonięcie pomnika przybyły niezliczone tłumy z całej Rosyi i zapełniły sobą plac po brzegi; nie potrafiono jednak zrobić tak, aby rozesłane po całej Rosyi fotografie uroczystości odsłonięcia pomnika nie wskazywały, że oprócz wojska, cała publiczność zmieściła się tuż przy pomniku w czterech rzędach. W opisach uczty, urządzonej wieczorem w sali przerobionej z kościoła św. Ignacego, czytamy w jednych dziennikach, że był ścisk ogromny i miejsca zabrakło nawet dla wybitnych urzędników, inne dzienniki podają, że się zgromadziło prawie trzysta osób, a więc w sali, będącej niegdyś nawą kościelną, musiało być bardzo przestronno, wreszcie w feljetonie *Nowego Wremienia* p. Lalin wylicza kto był na uczcie: „Zebrało się nas — pisze — kilkunastu wojskowych, kilkudziesięciu urzędników administracyjnych, jeden aktor, jeden muzyk i kilku dziennikarzy, między którymi aż trzech redaktorów naczelnych, mianowicie Gringmut z *Mosk. Wied.*, Komarów ze *Świeta* i Biwalkiewicz z *Wileńskiego Wiestnika*". Znowu tedy widać, że bardzo nieliczne było to zgromadzenie. A w toastach sławiono na niem niepożyte zasługi patryotycznej prasy, głównie *Moskiewskich Wiedomości* i *Świeta*, więc następnie Gringmut i Komarow prawili o tem, że zasługi ich są małe, bo oni spełniają tylko to, co zalecili Murawjew i Katków. Oprócz tych toastów był jeszcze jeden: za zdrowie rosyjskich kobiet. Z takiego przebiegu uczty widać, że ona wcale nie była „imponującą manifestacyą wszechrosyjską", której polityczne znaczenie da się wyrazić w tych słowach: Litwa, [illegible] z uwielbieniem [illegible] od wiecznie rosyjskim na wieki złączył ją z prawosławną macierzą" — jak to napisano w *Mosk. Wiedomostiach*.

Ale jak Murawjew dokonał tego złączenia? W *Gońcu Rządowym* podano, co on zrobił od 14 maja 1863-ego do końca marca 1865 roku. A więc zesłał do kopalń syberyjskich bez sądu i nawet bez śledztwa 270 osób; do rosyjskich gubernij zesłał 1260 osób: skazał na szubienicę 157 osób; skonfiskował własność 2000 Polaków, którzy byli tylko podejrzani o sprzyjanie powstaniu; wreszcie 5.000 szlachty chodaczkowej przesiedlił na Ural, a ziemie ich rozdał chłopom rosyjskim. Nie jest to wszystko, co on zrobił, bo nie tylko te cyfry uszczuplono, zmniejszając przez to tytuł do wieszatielskiej sławy Murawjewa, ale nadto nie uwzględniono jego diejatielskiej pracy przez ostatnie półrocze, od kwietnia do października 1865 roku.

Proroc. Izajasz a Jerzy Brandes.

Niemiłą rzeczą jest występować publicznie przeciw człowiekowi znakomitemu i to człowiekowi, dla którego ma się szczery szacunek, a poniekąd i dług wdzięczności; lecz cóż robić? *Amicus Plato, sed magis amica veritas.* Mamy tu na myśli zdanie jedno p. Jerzego Brandesa o Piśmie św., wypowiedziane na odczycie jego w sali ratuszowej, którego żadną miarą przemilczać nam się nie godzi. Miał się on tam mianowicie wyrazić o niektórych księgach (właściwie o niektórych częściach księgi) proroka Izajasza, iż są to „e l a b o r a t a   p o d r o b i o n e   u m y ś l n i e   w   m y l n e m   ś w i e t l e   p r z e d s t a w i a j ą c e   h i s t o r y ę   ż y d ó w". (Patrz *Przegląd* nr. 273). O innych też częściach Biblii wyrażał się nie lepiej.

Otóż zważmy, że zdania tego — w jakikolwiek ono sposób mogło być wypowiedziane — gruntownie podkopującego powagę Pisma św. słuchało tam z nabożeństwem pewnie kilkaset osób w sali ratuszowej, i to osób z doborowej publiczności, a czytało w *Przeglądzie* samym kilka tysięcy, we wszystkich zaś innych lwowskich pismach kilkanaście tysięcy — i będziem mieć wyobrażenie, jakiej szkody może narobić taki ogień, gdy go się rzuca w słomę.

Aby tedy ów ogień słomiany o ile możności przygasić, zmuszeni jesteśmy na tem miejscu powiedzieć coś także o proroku Izajaszu, może nie tak udatnie, jak znakomity krytyk duński, ale za to prawdziwiej.

Więc najprzód: kto to jest ten Izajasz?

Jest to jeden z tych wielkich geniuszów starego świata, podobnych jak Mojżesz albo Paweł Apostoł, a pod względem literackim jeden z największych mistrzów słowa, jakich wydała ludzkość. Na 750 lat poprzedzający przyjście Chrystusa prorokował o Nim w Judei za czasu królów Ozyasza, Achaza, Joatama, Hezekiasza, a prorokował z taką siłą, z taką jasnością i dokładnością, iż św. Hieronim, ów najgłębszy w starożytności znawca pism św., nazywa go nie prorokiem ale ewangelistą między prorokami.

Komuż nieznane są choć ze słyszenia te przepiękne ustępy z jego proroctw: owo widzenie Boga na Cherubinach, owo poczęcie Emanuela z Dziewicy, owa różdżka z korzenia Jessego, do której się narodowie modlić będą, owa prześliczna pieśń o Messyaszu: „Maluczki narodził się nam", albo owa „Rorate coeli", albo ów cały przecudny R. 52 o Baranku, wiedzionym na zakłucie! Są to najwspanialsze rzeczy całego świata, a tak zrosły się one z duszą chrześcijańską, że gdyby je wyrwać, wyrwałaby się chyba wraz z nimi i dusza sama.

Pisma te proroka Izajasza zawierają się nie w kilku księgach, [illegible] 66 rozdziałów, o których treści niepodobna się rozpisywać na tem miejscu.

Wszystkie te 66 rozdziałów od pierwszego aż do ostatniego uważane były zawsze i przez wszystkich za księgi święte. W czasach przedchrześcijańskich wiedziano o nich: wspominają o nich inne księgi St. Zakonu, ustępy z nich przywodzą inni prorocy. Za czasów Esdrasza, gdy po raz pierwszy układano kanon ksiąg św., wszystkie te rozdziały przyjęto doń w całości. Również w całości przyjmuje ją grecki tekst Septuaginty. Za czasów chrześcijańskich również cały Izajasz uważany był za księgę świętą. Cytuje ją Chrystus Pan, gdy wskazuje na proroctwo o sobie; cytują ją ewangeliści i apostołowie, cytują ojcowie Kościoła. Żadna księga święta podobno nie jest tak często cytowana, jak księga Izajasza.

W równej też czci widzimy Izajasza i u żydów. Przyjęły ją wszystkie, jakie kiedykolwiek były, szkoły, uznali najznakomitsi wszystkich czasów rabini, uznała ją cała tradycya żydowska. Mają je żydzi u siebie po dziś dzień. Proszę pójść do synagogi pierwszej lepszej i obaczyć. Są tam wszystkie 66 rozdziałów, tak jak u nas, i to z taką akuratnością przechowane, iż nietylko rozdziały, ale nawet liczba wierszy jest zrachowana i zapisana na końcu księgi (1295 wierszy). Przechodzący około głównego templu we Lwowie mogą własnemi oczami przekonać się, że na froncie gmachu widnieje wielkiemi złotemi literami tekst z Izajasza: B e t h   J a k o b,   l e c h u   v'n e l c h a h   b'o r   J e h o v a! (Domie Jakóbów, pójdźcie a chodźmy w światłości Pańskiej!)

Myślałby kto może, że w tekscie dzisiejszym żydowskim pousuwane albo pozmieniane są miejsca drażliwe, stwierdzające naukę chrześciańską? Myliłby się bardzo. Jest tam jak na dłoni owo najważniejsze dla chrześcian miejsce: „*Hineh! ha Almah harah vjoledeth Ben*" (Oto Panna pocznie i porodzi Syna). Tak samo dosłownie są wszystkie miejsca prorokujące o męce Pańskiej i innych szczegółach Zbawiciela.

Jeżeli tak nienaruszoną zachowała się powaga księgi Izajasza, że nawet żydzi, najprzeciwniejsi wierze chrześciańskiej, nigdy nie pomyśleli jej kwestyonować, to skądże znów dziś literat duński wypowiada tak zuchwałe a tak poniżające o niej zdanie?

Wyglądać by to mogło na jakiś napad brutalny, ale bądźmy względni dla mędrca z Kopenhagi i objaśnijmy, skąd się wziął u niego tak dziwny pogląd na Izajasza.

Przez lat 2400 od powstania swego na świecie pozostawał tekst Izajasza w spokoju i nikt nie zaatakował go z żadnej strony, nikt nie podał w wątpliwość jego autentyczności jakkolwiek wielu przewinęło się po świecie znakomitych hebraistów i znakomitszych jeszcze krytyków biblijnych. Dopiero w połowie 17 wieku znalazł się człowiek błędnego umysła, żyd wyklęty przez żydów, znany filozof panteistyczny Spinoza, który w osławionem swem dziele: *Tractatus theologico-politicus* pierwszy podniósł wątpliwość co do autentyczności II części Izajasza (t. j. rozdz. 40–66). Dla czego to uczynił? na jakiej podstawie? Prosta rzecz: potrzeba mu było do jego systematu zaprzeczenia wszelkich cudów i proroctw, które w inny sposób zaprzeczyć się nie dały.

Po Spinozie znów długi czas nikt nie ważył się zaprzeczyć autentyczności Izajasza, bo ówcześni hebraiści i krytycy zbyt byli sumienni na to, aby zaprzeczać oczywistej prawdzie. Aż w XIX stuleciu znalazł się godny następca Spinozy w osobie protestanckiego oryentalisty Geseniusa, który niebawem także znalazł naśladowców. Przemądrzały ten uczony, [illegible] własne zdanie i naginał wszystko do ulubionej swej teoryi racyonalistycznej, wyciskając i rugując wszędzie wszelką cudowność z Biblii.

Jak poważnie zapatrywał się żartowniś ten na rzeczy święte, można brać miarę z tego, jak raz wobec słuchaczów swych nazwał psalm 133 „piosnką pijaków nocnych".*) Ów tedy przesławny Gesenius wraz z plejadą podobnych mu racyonalistów protestanckich podjęli na nowo zapomniany wymysł Spinozy bez żadnej innej racyi, jak dlatego tylko, że byli jednego z nim ducha.

Śmieszne też i dziwnie słabe zarzuty stawiali mędrcy ci przeciwko autentyczności tej II części Izajasza:

1) że styl w tej II części jest jaśniejszy i potoczystszy, niż w pierwszej, jakoby to Izajaszowi niewolno było przy końcu czegoś jaśniej i piękniej napisać, niż na początku;

*) Słowa tego psalmu są następujące: „Otóż teraz błogosławcie Panu wszyscy słudzy Pańscy, którzy stoicie w domu Pańskim, w sieniach domu Boga naszego. W nocy podnoście ręce wasze ku świątnicy i błogosławcie Panu. Niechaj cię błogosławi Pan z Syonu, który stworzył niebo i ziemię".

40)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Córeczka pani ma już kilka miesięcy, pani sama uwolniła ją od powijaka przodków, chcąc jej dać swobodniejsze ruchy, i dobrze pani zrobiła.

Dotąd mówiliśmy o powijaku, termometrze, kąpielach, ale powstają nowe kłopoty. Za ubranie — trochę płótna, za pokarm — mleko mamki, ot i wszystko. Ssać i spać, oto zadanie nowo narodzonego. Matka nie ma wiele do roboty, ale pani wie, że te pierwsze miesiące nie mało zmartwień pani przyniosły. Teraz dziewczynka rośnie i wchodzi pani w zawikłany labirynt; już myśli pani, jak to będzie z odłączeniem od piersi, jak, i czem karmić dziecko, jak uczyć chodzić, w co ubierać.

Jakżeby to wszystko poszło łatwo, gdyby panią byli nauczyli tych rzeczy!

Już córeczka pani ma sześć miesięcy, już bawi się z panią, umie przypatrywać się, uśmiechać, porusza rączkami i nóżkami i okazuje radość, że już nie ma tych więzów, narzuconych jej przez mamę pani z miłości dla tradycyi; poczciwa ta dama, którą bardzo kocham i szanuję, wyobraża sobie, żeśmy nic a nic nie postąpili w hygienie, i starannie jeszcze hoduje skorupy i łupieże, pokrywające główkę swej wnuczki. Czy pani pamięta, jaką wywołałem burzę, kiedy zaleciłem miękką szczoteczką czesać główkę dziecku? Już zrobiłem ustępstwo powijakowi, ale niestosownie oparłem się pielęgnowaniu skorup na główce.

Mama nie chciała wyrzec się czepeczka, zrazu ulegał, zalecając, aby nie naciskać główy, którą łatwo zdeformować, a dopiero ostatecznie zwyciężyłem, wyrzucając czepki.

Myślę, że ze strony mamy było trochę kokieteryi, maleńka miała tak mało włosów... Dopiero nabrała do mnie zaufania, kiedy dowiodłem, że dziecko poci się, że trzeba powietrze dopuszczać do włosów, inaczej będą wypadały, a zakrywanie głowy usposabia do katarów. Chciałem, aby mała nie leżała ciągle, ale aby na dywanie lub kocu poruszać się mogła swobodnie na ziemi. „Ależ panie — mówiła mama — ona za mała, dopiero ma sześć miesięcy, za moich czasów nie dawaliśmy takim dzieciom swobody poruszania się".

Wiem o tem, ale te małe stworzenia mają potrzebę rozwijania muskułów, a ruch wyrabia im apetyt i sen ułatwia, niechaj więc poczołgają się trochę po ziemi. Po sześciu miesiącach warto zaprzestać tych monotonnych podróży z łóżka na rączki, a z rąk do łóżka, niechaj dziecko pobawi się na dywanie choć czasami, zobaczycie, jak mu się rączki i nóżki rozwiną i wzmocnią. Muszę przyznać, że pani zgodziła się chętnie na ten mój przepis i że pani ciekawie i z zachwytem przypatrywała się arabeskom, jakie mała kreśliła na ziemi i sunąc się po dywanie, jak naraz w wysileniu zarozumiałem, chciała się na nóżki podnieść, a ta gimnastyka samorodna bawiła panią i pochlebiała matczynej próżności pani. „Jak ona nad wiek rozwinięta!" a babcia utrzymywała, że za nadto nad wiek rozwinięta.

Dni za dniami mijały, że tak powiem, bez troski, dziecko ssało o oznaczonych godzinach, od czasu do czasu zaczynało dostawać jakiej zupki, gdyż trzeba było je przygotowywać do odłączenia od piersi; spało w dzień, a dobrze bardzo w nocy; mamka została wzorem swej kasty od chwili, kiedy coraz nowsze dostawała suknie i osypywana bywała wstęgami do czepka, które spadały jej do stóp, i które na polach Elizejskich, gdzie spacerowała, wywołały niejedną zazdrość, a może i scenę małżeńską w niejednem stadle, które nie miało takich środków, lub zaniedbywało przez skąpstwo takich ozdób.

Przypłynęliśmy do ósmego miesiąca. Znów pani, nagląc, przysyła po mnie. Dziecko, które przez dwa ostatnie miesiące było wesołem, pełzało swobodnie i wesoło po dywanie przewracało się nagle posmutniało, przymykało oczęta i okazywało albo niepokój, albo senność, straciło apetyt i ciągle krzyczało. Zaniepokoiła się pani temi zmianami, mamka naturalnie dawała jej ciągle piersi, aby nie krzyczała, nieraz dziecko poddawało się przymusowi, ale pokarm wyrzucało. Obejrzawszy język i i dziąsła, spostrzegła pani na ich brzegu mały biały punkcik.

Przybiegłem, był biały punkcik, musiał być — pierwszy ząbek. Pamiętam, jak dla przekonania pani, prosiłem, aby pani uderzyła lekko łyżeczką i uwierzyła pani, że to ciało twarde jest pierwszym zębem. Z niespokojnym wzrokiem badała pani wyraz mej twarzy i niecierpliwie skarżyła się pani: „Będzie chorowała biedaczka i będzie okropnie cierpiała i trzebaż, żeby to drugi raz musiało się powtórzyć, jak ten ząbek straci, ach jakże natura jest niekonsekwentną!" Pozwalałem na te oskarżenia natury, widziałem, że one ulgę pani przynoszą.

— Mów, mów doktorze.

— Uspokój się pani — odpowiedziałem — wszyscyśmy przeszli przez zęby mleczne i wygłosiłem krótką prelekcyę, aby uprzedzić panią, że będą inne komplikacye w przyszłości.

„Nie ma prawideł ustalonych, co do wyrzynania się zębów, córeczka będzie miała dwa dolne zęby po ośmiu miesiącach, cztery górne pokażą się w dziewiątym do dwunastego miesiąca i tak to pójdzie po kolei, aż do wyrośnięcia dwudziestu zębów mlecznych, co powinno dopełnić się w ciągu dwudziestu pięciu miesięcy.

„Ale najbardziej panią zajmować powinny zęby od ósmego do dwunastego, gdyż w tym czasie musi nastąpić odłączenie od piersi, więc proszę spodziewać się, że te zęby wyrosną w ciągu dwunastu do piętnastu miesięcy.

„Podczas tego peryodu, proszę dawać jej stale i głównie mleko".

Moja prelekcya nie zadowoliła pani dostatecznie. Rozmawiała pani wczoraj z jedną z przyjaciółek, która pani opowiadała całą odyseję ząbkowania swej córeczki.

Zakomunikowała pani, że ząbkowanie wywołuje dyarię katar i gorączkę. Wyobraźnia pani rozgalopowała się jak szalona, a po przeczytaniu w dodatku statystyki medycznej przelękła się pani nadzwyczajnej ilości śmierci, spowodowanej u dzieci przez dyarię. Już zaczynała pani nabierać pretensyi do wiadomości medycznych, a nic się pani rzeczywiście nie nauczyła. Statystyka nie stosowana nic nie uczy, a przyjaciółki pani przyniosły pani plotki bezzasadne. Wtedy mieliśmy rozprawę gdyż pani stawiła się ostro do walki. Dotąd pielęgnowaliśmy dziewczynkę za pomocą hygieny, do której pani straciła wtedy zaufanie, a ja objaśniałem panią.

„Ząbkowanie nie jest zawsze powodem dyaryi lub kataru; sprowadza ono osłabienie zmęczenie wskutek nieodłącznych od niego bólów, więc źle usposabia dziecko, jest ono czulszem na wpływy zimna i jego następstwa, więc należy podwoić starania co do żywienia stosownego, zabezpieczyć je od zimna i wilgoci".

Pani uniosła się i zawyrokowała, że ząbkowanie bezwarunkowo sprowadza wszelkie choroby. Pomimo to, wszystkie moje rady zostały przez panią zastosowane. Okrywała pani staranniej dziecko, zmniejszyła pani ilość pokarmu i cała próba, tak groźnie zapowiadająca się, odbyła się pomyślnie. Ani kataru, ani dyaryi nie było. Zostałem najznakomitszym z doktorów; pani wie, że sama mogła na podobną zasłużyć opinię, jeżeliby ktoś nauczył pani nauki, w którą pani dotychczas tak mało wierzyła.

Co prawda, w kilka tygodni potem usłyszałem, że jestem doktorem bez wartości, ponieważ dziecko miało wypieki a w ustach pokazały się wrzodziki. „Teraz jestem pewną, że ma odrę", a nie miała pani prawa tak się odzywać, gdyż jedna z pani przyjaciółek dwa miesiące przedtem w mojej obecności powiedziała pani: „Mój syn (tak, już go synem nazywała) doskonale się ma, tylko ma zaognione dziąsła". Pani dziecko miało także zaognione dziąsła.

Dziś mogę pani powiedzieć, że mnie na ciężkie wystawiałaś próby, zapewniam, że się wcale nie gniewam. Miłość macierzyńska zaślepia. Komu pani nie dała się we znaki? I mężowi, i doktorowi, i mamie, i w końcu naturę pani oskarżała, szczególniej naturę, która niewzruszenie swoje robi i jeżeli udziela pociech, dając dzieci, dodaje też trochę goryczy, jakby dla równowagi. Czy pani kochałaby z tą samą siłą swoje dzieci, kiedy dorosną, jeżeli w dzieciństwie nie doświadczałaby pani tych niepokojów?

A te troski i niepokoje o ileż byłyby mniejsze, jeżeliby pani nauczoną była zawczasu, jak być matką! Kiedy dziecko przebędzie chorobę, miłość matki powiększa się na widok jego wesołości, uśmiechu, ocząt śmiało i żywo patrzących, które porównywa matka z jego smutną, zmęczoną minką, z temi przygasłemi oczyma. Większe przywiązanie do dziecka budzi się w miarę cierpień, które pani więcej od niego odczuwała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

2) że w tej części znajdują się wrzekome aramaizmy (wyrażenia syryjskie i chaldejskie) których nie ma w pierwszej. Zdaje mi się jednak, że aramaizmy te wylęgły się w głowie Geseniusza, bo w książce samej bardzo są one wątpliwe;

3) że opisy w II cz. zanadto żywo malują rzeczy w przyszłości przepowiadane, więc muszą być chyba napisane po faktach. Tak to, kto sam kłamie, nie wierzy innemu, choćby to nawet był Duch święty.

Wszystkie te zarzuty obalili z kretesem i świetnie obronili autentyczność Izajasza inni znakomici krytycy biblijni, nietylko katolicy, jak Jahn, Welte, Reinke, Glaire i inni, lecz i protestanci, jak Hengstenberg, Delitsch, Küper, Hävarnick, Drechsler i inni.

Wykazali oni np. tożsamość stylu tak w I jak i w II części jeszcze lepiej niż tamci różnice. Wykazali bowiem, że np. Kodesz Israel (Święty Izraelski) wyrażenie rzadkie, bo zresztą tylko kilka razy pojawiające się w Biblii, znajduje się w Izajaszu powtórzone w I części 17 razy, a w drugiej 12 razy.

Jasną tedy rzeczą jest, że prelegent nasz zaczerpnął szacowny dogmat swój nie zkąd indąd, jak z ateistyczno-protestanckiej studni i gotów nam go szczodrze udzielać Na szczęście jednak dziś nie mamy ochoty twierdzeń jego brać zbyt do serca. Wobec bowiem poważnej krytyki biblijnej nie ostoją się dziś liche zarzuty racyonalistów i sprawa autentyczności II części Izajasza stoi silna jak mur.

Bo i jakżeż inaczej? Pomyślmy tylko. W Dziejach Apostolskich czytamy, że Filip Apostoł spotkał na drodze z Jerozolimy jadącego murzyna, skarbnika królowej Kandaki, który siedząc na wozie czytał księgę Izajasza, a w niej te słowa: Jako owca na zabicie prowadzon jest i jako baranek... itd.

A toć to właśnie są słowa z II części, a wyraźnie mówi się, że Skarbnik czytał Izajasza. Biedny murzyn! Powinien się był spytać krytyka duńskiego, ten byłby mu wytłumaczył, w jakim jest błędzie, bo to nie księga Izajasza tylko „podrobiony elaborat“. Pewnie by nie uwierzył Filipowi i nie prosił go o chrzest w najbliższej wodzie.

A Chrystus Pan w synagodze Nazaretu, gdy mu podano księgę Izajasza, czyliż nie z tej II części czytał te słowa: „Duch Pański na Mnie itd.“ Komuż tedy — pytam ja — mamy raczej wierzyć: Czy krytykowi duńskiemu, czy Ewangelii?

Otóż tak to wygląda skromna, ale rzeczywista prawda wobec błyszczącego ale pustego frazesu! X. P. F. Krypiakiewicz.

Anna Gostyńska.

Piękną uroczystość będzie obchodzić nasza scena dnia 9 b. m. W dniu tym grana będzie w teatrze skarbkowskim komedya Blizińskiego „Karyerowicze“, a w nich popisową rolę odtworzy pani Anna Gostyńska, która właśnie kończy teraz dwudziesty i piąty rok pracy na deskach teatralnych.

W chwili gdy ta dzisiejsza podpora i chluba naszej sceny rozpoczynała swoją karyerę artystyczną, była ona młodą dziewczyną, utrzymującą się z pracy rąk własnych. Marząc od najwcześniejszych lat o tem, aby zostać aktorką, miała jednak o tym zawodzie tak wysokie wyobrażenie, że wątpiła, aby te jej marzenia mogły się kiedy przyoblec w realne kształty. [illegible] Pierwsze kroki postawione na deskach biednego teatrzyku ogródkowego „pod lipką“ w Warszawie, wykazały taki talent, że trzech naraz dyrektorów trup prowincyonalnych poczęło się dobijać o pozyskanie jej dla siebie. Zwyciężył ostatecznie dyrektor Modzelewski i od tej chwili rozpoczęła się dla pani Gostyńskiej odyseja wędrówek po prowincyi. Te Wanderjahre, które odbywają prawie wszyscy nasi aktorzy u progu swojej karyery, a które u pani Gostyńskiej trwały lat kilka, pozostały dla niej we wspomnieniu [illegible]. Trudy bezustannej tułaczki i niedostatek [illegible], a [illegible] strawę musiał [illegible] chleba [illegible], zastępowała artystce wiara w szczytne posłannictwo sztuki, nadzieja lepszej przyszłości i [illegible] do coraz to nowych postaci, które odtwarzać musiała.

[illegible] pani Gostyńska [illegible] od „naiwnych“. Ale w trupach prowincyonalnych nie można [illegible] zakresie. Tam vis major, a nie względ na talent decydowała o tem, czy aktorka ma grać [illegible] dyrektor, który [illegible] „naiwnych“, [illegible] trzeba [illegible]. Pani Gostyńska stosownie do [illegible] grywała role najróżnorodniejsze [illegible] „Balladynie“ Słowackiego.

Na ten szczyt wydostała się pani Gostyńska dopiero we Lwowie, chociaż i tutaj nie nastąpiło to zaraz. [illegible] pani Gostyńska do Lwowa, przyjęto ją na scenę Skarbkowską [illegible] role charakterystyczne. [illegible]

Wszystkie te trudności zwalczył zdolna [illegible] talentu i pracy. Z biegiem czasu otrzymała ona dziedzictwo po pani Aszpergerowej, [illegible]

bie role poważnie charakterystyczne, a potem po pani Germanowej role komiczno-charakterystyczne. Idąca w parze z skromnością i pochodząca z niej sumienność sprawiła, że pani Gostyńska podołała temu olbrzymiemu zadaniu i dzisiaj scena nasza nie da się pomyśleć bez tej artystki w dziale ról charakterystycznych. Tak samo, jak w swoim czasie [illegible] nauczyła się czytać i pisać, a potem również bez obcej pomocy zdobyła sobie [illegible] wykształcenie niezbędne do karyery aktorskiej, tak samo i dzisiejsze [illegible] zawdzięcza sobie i tylko sobie. Prawie nigdy nikt jej nie dawał instrukcyi, nie naśladowała nikogo, idąc pod względem psychologicznego pogłębiania ról jedynie za głosem swojej artystycznej intuicyi i zamiłowania do pracy, która przez cały przeciąg dziewiętnastoletniego pobytu jej na scenie lwowskiej nie zmniejszała się ani na chwilę.

Szczególnie pani Gostyńskiej jako aktorki [illegible] wszystkie strony jej gry, od psychologii, intonacyi i mimiki aż do najdrobniejszych szczegółów charakteryzacyi i tualet. Zwyczajem wszystkich wielkich artystów ma pani Gostyńska zawsze w chwili, gdy się w jakiejś roli ukazuje na scenie, całą grę gotową aż do szczegółu [illegible]. Stąd pochodzi, że nie potrzebując spuszczać się na improwizacyę w ostatniej chwili, zachowuje się ona pewnie, a zarazem nigdy się nie unosi chwilowym efektem. Kreacye jej są zawsze żywe, bardzo jednolite i posiadają tę szczerość i prostotę przy nadzwyczajnej ekspresyi, [illegible]

Co do formy zewnętrznej swoich kreacyj, t. j. charakteryzacyi szczegółów tualetowych, to pani Gostyńska jest wprost niedościgniona. Pod tym względem widz najwybredniejszy nie zdołałby jej nic a nic zarzucić. Czy gra jakąś charakterystyczną matkę, czy szlachciankę, starą pannę, czy też jakąś komiczną rolę w sztukach nowożytnych, zawsze jest ona tak ubraną i scharakteryzowaną, jak tego tylko wymaga kraj lub epoka, do której postać odtwarzana należy. Dzięki tej dbałości postać każda nabiera już jako zewnętrzne zjawisko odpowiedniego, bardzo indywidualnego kolorytu. Dokładność pod tym względem jest u pani Gostyńskiej tem bardziej godną podziwu, że jak powiedziano, rozporządzała ona zawsze skromnymi środkami materyalnymi. Aby tak już w strojach uzewnętrzniać kraj i czas, z którego postać pochodzi, trzeba nietylko wczytywać się w dzieła historyczne z tej epoki i kraju, lecz oprócz tego zbierać stare sztychy, dagerotypy, fotografie i z nich studyować, jak się ubrać należy. Przy tem, podczas gdy inne aktorki grające z wyjątkiem ról historycznych role współczesne, mogą tualet sprawionych na scenę używać potem w życiu codziennem, pani Gostyńska, która ma zawsze prawie role jakichś starych panien lub matron, musi w nich występować w tualetach tak staromodnych, że w codziennem życiu użyć ich potem niepodobna. Wydatki więc na tualetę idą u niej w całości tylko na to, aby godnie nawet pod tym względem odpowiedzieć sztuce.

[illegible] pani Gostyńska, pomimo swojej skromności, wybić się na czoło personalu lwowskiego, a zarazem na stanowisko artystki pierwszorzędnej w zakresie ról przez nią odtwarzanych. Było to tem trudniej, że autorowie z małemi wyjątkami stawiają takie role na planie drugim a nawet i trzecim. Jedynie talentowi i pracy zawdzięcza też pani Gostyńska, że jej kreacye wysuwają się zawsze naprzód, wrażają się w pamięć widza i stanowią niejako prototypy tych postaci, w których się ją widziało. Nic też dziwnego, że panią Gostyńską zna dzisiaj każdy Lwowianin, że ją podziwia i chlubi się z tego, że taka gwiazda należy do personalu lwowskiego. Podziw ten zaś łączy się z szacunkiem dla osoby, która musiała naprawdę ukochać sztukę, skoro w takich trudnych artystycznych i materyalnych warunkach zdołała zdobyć niepodzielne i ogólne uznanie.

To też zrozumiałem jest, że w tym czasie, kiedy pani Gostyńska kończy dwadzieścia pięć lat pracy w zawodzie aktorskim, spotykają ją ze wszystkich stron owacye, a jej jubileuszowe przedstawienie zamieni się w jeden wielki wyraz hołdu i czci, złożony jej przez dyrekcyę, kolegów i publiczność. Do tej owacyi przyłączamy się i my z tem na poły egoistycznem życzeniem, żebyśmy tę wielką artystkę mogli podziwiać przynajmniej w jeszcze raz tak długim szeregu jej znakomitych kreacyi, w jakim podziwialiśmy ją dotychczas.

List do Redakcyi.

Utrzymanie parobków dworskich

Z powodu artykułu p. Józefa Puzyny o doli parobków dworskich otrzymaliśmy znowu bardzo ciekawy list — tym razem od człowieka, który przez z górą pół wieku pozostawał w służbie u tej tak niekorzystnie przez pana Puzynę przedstawianej szlachty naszej. Autor listu zaznacza, że jako prosty zarobnik jest więcej przychylny biednym zarobnikom, aniżeli ludziom zamożniejszym, służbodawcom, a więc radby wypowiedzieć to, coby na korzyść służby dworskiej wyjść mogło. Jednakże przedewszystkiem chodzi mu o szczerą prawdę — i dlatego pisze, jakkolwiek nie ma nadziei, aby list jego został wydrukowany, gdyż w pisaniu nie jest biegły. My jednakże tem chętniej ogłaszamy jego opinię, nabytą tylolетnią służbą i znajomością stosunków.

Oto ów list, z którego usunęliśmy tylko usterki stylowe:

Służyłem u chłopów przez lat cztery, a po dworach 47 lat, mianowicie: w Stryjskiem, Samborskiem, Przemyskiem, Tarnowskiem, Wadowickiem, koło Sokala, w Złoczowsko-Brodzkiem, Brzeżańskiem, Tarnopolskiem, Stanisławowskiem i Kołomyjskiem, a znam także Ukrainę, Wołyń, Królestwo Polskie i Księstwo Poznańskie. Wszędzie tam parobek jest lepiej płacony niż człowiek, który wykształcił się w jakimś specyalnym zawodzie. W stronach gdzie przebywam, t. j. w okolicach Milatyna, Buska i Kamionki parobek ma od 36 do 40 zł., 12 korcy zboża czelnego i albo jedną krowę trzyma na pańskiej paszy, albo ma dziennie dwa litry mleka. Drzewa na opał dostaje ile tylko spali, a przywożą mu je pańską furą, mieszka w pańskiej chałupie i ma ogród dla siebie przy ogrodzie pańskim. Pewien parobek nazwiskiem Walek miał trzy czwarte morga pola i ogrodu, które dawały mu 50 korców ziemniaków, 4 korce prosa, korzec fasoli i trochę kapusty i ogrodowizny.

Ubiegłej zimy byłem u córki, która jest nauczycielką w dobrach pana Hulimki w Olchówku; przy tej sposobności przekonałem się, że tam fornal pobiera 40 zł., 12 korcy zboża, ma mleko codziennie lub utrzymuje krowę, dostaje opał, a co 15 dni jest wolny na jeden dzień od pracy we dworze, aby w domu, w chałupie lub w mieście mógł załatwić swoje własne interesa. Jeśli mieszka w swojej chałupie, to ma za to więcej ogrodu, wogóle czego mu potrzeba.

W Lipnikach u p. Irsaya, jeżeli fornal nie ma ogrodu, to ogrodnik dworski musi mu w lecie codziennie odsyłać po dwa garnce ziemniaków, fasolę i wogóle czego tylko żona fornala zażąda, a ogrodnik musi się jej bać, a nie ona pana lub ogrodnika. Na każde święta fornale dostają pieczywo, mięso i napitki. Ponadto dziesiąty grosz, jeśli się co sprzeda, otrzymuje ten, który około sprzedanego chodził, a więc leśny z lasu, fornal z koni, pastuch i dziewka z krów itd. Dziewka ma co tygodnia jeden dzień wolny, by sobie wyprała bieliznę, do czego dostaje mydło. Parobek ma prawie cztery fury drzewa lub pieniądze za nie, chłopacy: z kredensu, ogrodu, kuchni i stajni po 4—8 złr. miesięcznie, — na rok dwie pary nowych butów, cztery pary bielizny, do tego piękną liberyę letnią i zimową, nawet rękawice, wreszcie wikt i pranie. Tak tedy chłopek, który się nic nie uczył i ma zaledwie kilkanaście lat, stoi już lepiej, niż np. auskultant sądowy, który ukończył prawa. Trzeba też wziąć w rachubę te tysiączne napiwki uboczne, które chłopacy ci utrzymują. Ale też za to lampartują się i piją.

U hr. Stadnickiego w Krysowicach fornale są wynagradzani tak samo, jak w Lipnikach, tylko że mają ogrody, a drzewo opałowe nie bez rachuby, lecz cztery sągnie według starej miary suchego drzewa łupanego; nadto mają zagon kapusty, uprawiany przez robotników, opłacanych z funduszów dworskich; fornal się o to wcale nie troszczy, a dopiero w jesieni przychodzi na pole i wybiera dla siebie zagon dowolnie.

U hr. Lanckorońskiego fornale mają 60 złr., 12 korcy zboża, cztery sągnie drzewa, jedną krowę lub mleko, pomieszkanie, ogród, płótno na bieliznę, kożuch co 3 lata, buty i podszycie co rok, płaszcz (guńa lub opończa), cztery garnce okowity, 16 garncy piwa.

W Izydorówce za hr. Aleksandra Dzieduszyckiego fornal miał wikt i 40 złr., dla żony 12 korcy zboża i 2 krowy, nadto ogród, pomieszkanie i parę byczków na wypasie.

A proszę się zapytać w Chorostkowie u hr. Siemińskiego, w Chlebowie u hr. Koziebrodzkiego, w Kołomyjskiem u hr. Dzieduszyckiego i u kn. Puzynów, w Rohatyńskiem u hr. Dz. i hr. R., w Drohobyckiem u hr. Bielskich i Tarnowskich, w Brodzkiem, w Pieniakach, Kołtowie, pod Złoczowem, w Skwarzawie, itd. Wszędzie tam fornal, jeśli służy na jednem miejscu i oszczędza, a uczciwie się zachowuje, to w 10 do 15 tu lat przychodzi do trzech a nawet czterech morgów pola i własnej chałupy, na którą — rzecz naturalna — dostaje drzewo darmo z dworskiego lasu, także cegły, a nawet kawałek ogrodu lub pola, co reprezentuje wartość dwóch do trzech tysięcy złr. Rozumie się, że parobek dworski ma jeszcze darmo na każde zawołanie lekarza ze dworu i la-[illegible] wnież wszystkiego dostarcza dziedzic.

Z tego widać, o ile lepiej sytuowani są parobcy dworscy, aniżeli te setki tysięcy ludzi, którzy częścią przy pomocy rodziców, a częścią własnym mozołem pobierali przez kilkanaście lat wykształcenie w szkołach, a nieraz i na suchy kawałek chleba nie mają, nie mówiąc już o rodzinie własnej, bo gdy fornal zaraz po odbyciu służby wojskowej żeni się, — ci, którzy odbywają długie i mozolne studya, zrazu nie mogą nawet pomyśleć o założeniu własnego ogniska rodzinnego. Zwykle zaś, jeżeli nie chcą siebie i przyszłej rodziny skazywać na literalną nędzę, stosunki materyalne pozwalają im na ożenienie się dopiero około 30-tego roku życia.

A jeszcze jedna uwaga. Ogrodów nie dałbym żadnemu fornalowi, bo oni na wiosnę, w lecie, czy w jesieni, zawsze tak psują robotnika, że rady sobie dać nie można. Doświadczyłem bowiem właśnie następującego faktu: Stróż dworski najmował sobie do kopania kartofli dwunastu ludzi dziennie, a że płacił 35 ct. dziennie, dawał wódkę i jadło, więc robotnika miał zawsze i robotę porządną. Pasiecznik brał dziesięciu ludzi i więcej, gumienny, polowy i fornale tak samo, więc, aby dostać robotnika na dworski łan, musiałem płacić po 40 ct., a mimo to połowa kartofli musiała pozostać w ziemi. Oto najlepszy dowód, kto większy pan, fornal, czy jego służbodawcy.

Ale jeśli ktoś chce mieć jaki taki byt na stare lata i dzieci wychować, musi pracować i oszczędzać. Ja do szkół nie chodziłem, bo mój ojciec co miał to stracił. Ja — pamiętam do dzisiaj — będąc w r. 1848 we Lwowie, umiałem tylko „a-be-ce“ i po rusku „az-buki-widy“ i śpiewałem z innymi:

Hulaj dusza bez kontusza,
Kiedy dają jeść i pić;
Niech gwardzisty nikt nie rusza,
Bo gwardzista będzie bić....

Zdaje mi się, że dnia 2 listopada 1848 (tj. w dniu bombardowania Lwowa) wyszedłem z bratem na cmentarz łyczakowski, ale już nie powróciłem do miasta, jeno odrzuciwszy czapeczkę gwardyjską, pomaszerowałem jakie trzy mile, zdaje mi się, że do wsi Kuszelowa, kupionej świeżo przez p. Tatomira, ojca dzisiejszego dyrektora seminaryum. Stało się tedy tak, że musiałem iść do chłopów na służbę, potem służyłem po dworach, poduczyłem się trochę, aby być pożyteczniejszym i tak upłynęło mi 47 lat na służbie dworskiej. Wychowałem czworo dzieci, które dziś mają bodaj jakie takie stanowisko, — rozumie się, że na szkoły wydałem dla nich co najmniej 6000 zł., a i sam mam na stare lata chociaż tylko 7 zł. miesięcznie, ale mam. Twierdzę przeto, że kto tylko chce, ten może zrobić wiele.

Ale nasi ludzie nie chcą ani oszczędzać ani pracować. Ot taki nasz Jurko bierze po rodzicach 10 morgów pola, budynki, krowy, konie i t. d., razem wartości trzech tysięcy zł., i gospodarzy na tem. Doczekał się pięciorga dzieci, więc daje każdemu po dwa morgi i jeszcze mówi, że on dobry ojciec, bo zostawia dzieciom to, co sam dostał. Jaki on tam dobry ojciec! Przecież gdyby naprzykład w r. 1868 odziedziczywszy ojcowiznę, sprzedał ją za 3000 zł., a pieniądze złożył w kasie oszczędności na 5%, to w r. 1898 kapitał ten wzrósłby już do 15.000 zł., więc gdyby taki gospodarz zostawił pieniądze w kasie, a sam poszedł na służbę, to mógłby rzeczywiście każdemu ze swych pięciorga dzieci dać to, co sam odziedziczył, t. j. po 3000 zł. i wtedy miałby prawo nazywać siebie dobrym ojcem.

Nie lepiej też postępuje i szlachcic, jeśli odziedzicza np. trzy folwarki, a synom daje po jednemu i to obdłużone. Utrzymują, że ziemia teraz nic nie przynosi, po cóż jednak podnoszą jej cenę do trzystu i czterystu guldenów za morg? Jeśli ktoś ogłosi, że ma na sprzedaż morg pola, to zaraz zgłasza się dziesięciu kupców, a chociaż niejeden nie ma pieniędzy to pożycza nawet na 12% u żyda, byle tylko kupił. Procent rocznie wynosi 36 zł., zasiew 5, robotnik i inne wydatki niech tylko 9, razem tedy 50 zł., czyli że już po 5 latach wydatki wraz z kwotą pożyczoną wynoszą 550 zł., a wtedy już żyd licytuje nie jeden morg, ale cały grunt. Złe leży nie w tem, że naród nasz ma nie wiele, ale w tem że dużo chce, że jest łakomy, że chciałby panować bez pracy. Jabym powiedział, że mamy wszystkiego za dużo i dlatego nie umiemy ocenić biedy, ani się nie zabezpieczamy na wypadek gorszych czasów.

I jeszcze w jednym kierunku wielkie szkody wyrządza krajowi naszemu, a więc i nam samym nasz brak zamiłowania do pracy i oszczędności. Nie lubimy się uczyć, więc nie przyjmą nas do zajęć specyalnych, nie oszczędzamy, więc nie jesteśmy bogaci, co razem zesumowane daje ten wynik, że cudzoziemcy obejmują najlepsze posady i prowadzą interesa, w które mogą wkładać krocie — naturalnie swoje, zdobyte własną zapobiegliwością. Stąd to pochodzi, że w Galicyi pracuje przeszło 6000 cudzoziemców na stanowiskach nadleśniczych, nadmielników, piwowarów, nadogrodników, koniuszych itd., tj. na posadach, które przynoszą 1000 zł. i wyżej rocznie. A przecież owe 6 milionów, które oni u nas zarabiają mogliby mieć nasi rodacy i nie potrzebowaliby szukać załałowanego kęsa chleba wśród obcych. Cz.

Z izby sądowej.

Lwów, 3 grudnia.

(*Bratobójstwo*)

Przed sądem przysięgłych stawał dziś Mikołaj Batóg, 22-letni chłop z Kuhajowa, oskarżony o zabicie brata Hnata. Hnat był już 54-letnim gospodarzem, miał własny grunt, do którego przytykały pola należące do jego braci Wasyla i Mikołaja. Z powodu tego sąsiedztwa powstawały między braćmi częste sprzeczki, gdyż jedna strona wyrządzała drugiej rozmaite psikusy. I tak dnia 23 października br. Mikołaj namówił swego brata Wasyla, aby na przekór Hnatowi przegnał przez jego pole konie. Hnat znajdował się właśnie w swoim ogrodzie, a widząc szkodę, jaką mu wyrządzają złośliwi bracia, zaczął im grozić i wywijając kijem, krzyczał do Mikołaja: „Hody-no siuda!“ Mikołaj odwzajemnił mu się pewnem naturalistycznem przekleństwem, a gdy i Hnat nie został dłużnym odpowiedzi, rzucił nań kijem. Nie trafiwszy, wyrwał kół z płotu, a że jest zgrabnym i smukłym parobkiem, przeskoczył półtora metra wysoki płot i pędził na Hnata, który również ku niemu przyskoczył. W bójce cios pierwszy zadał Mikołaj, uderzywszy Hnata kołem w głowę. Gdy Hnat upadł krwią obla-[illegible] w twarz i po ramieniu, potem przeskoczył płot i umknął na swoje obejście.

Ciężko rannego Hnata ułożono w siedzącej postawie pod stodołą i obmywano mu rany. On powtarzał wciąż machinalnie: „Czekaj! czekaj!“, widocznie miał jeszcze wciąż na myśli zemstę na Mikołaju. Dopiero gdy mu się zaczęło mroczyć w głowie, mówił zrozpaczony swoim stanem: „Hej ludy, ta szczo sia meni takie stało?“ Mikołaj ofiarował się pojechać do Winnik po lekarza, zanim jednak pomoc lekarska nadeszła, Hnat w nocy skonał.

Zbrodnia niniejsza przedstawia się jako zabójstwo, dokonane przypadkiem w złości. Oskarżony żałuje swego czynu, a świadkowie wyrażają się o nim, że był zresztą porządnym człowiekiem. — Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 5 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Oficyał Maryan Olszański, sekretarz powiatowy Jan Holuka i oficyał Paweł Wojnar mianowani adjunktami urzędów pomocniczych w Namiestnictwie; kancelista Eugeniusz Hammer mianowany sekretarzem powiatowym, Antoni Palisa oficyałem, a Franciszek Hollanek sekretarzem powiatowym.

Adjunkt sądu powiatowego w Tarnobrzegu Wiktor Kalman mianowany został sekretarzem sądowym w Rzeszowie.

Z okazyi jubileuszu Cesarza hrabiowie Kazimierz i Stanisław Badeniowie polecili wypłacić podwójną pensyę za grudzień wszystkim funkcyonaryuszom i służbie swych dóbr.

Przeciw przeciążeniu podatkowemu. W Krakowie odbyło się wczoraj zgromadzenie tamtejszego Towarzystwa właścicieli realności pod przewodnictwem dr. Jana Jakubowskiego, przy udziale posłów Górskiego, Sokołowskiego i Weigla. Omawiano przykre położenie właścicieli realności z powodu przeciążenia podatkami domowo-czynszowymi i zwrócono się z prośbą o interwencyę w tej sprawie do obecnych posłów. Posłowie zapewnili, że sprawą tą zajmie się Koło polskie w Wiedniu. Uchwalono następnie wysłać do Lwowa delegatów dla porozumienia się z lwowskiem Towarzystwem właścicieli realności w sprawie reformy podatków i co do objęcia przez *Lwowianina* obrony także interesów krakowskich właścicieli realności.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Odznaczeni: Ks. dr. Jan Ślósarz, katecheta przy wyższej szkole realnej we Lwowie rokietą i mantoletą; ks. Adam Widajewicz, proboszcz w Bolechowie expos. canon. Mianowani: Ks. Marceli Chmura, proboszcz w Bełzie, komisarzem ordynaryatu w składzie komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych w Sokalu. Egzaminatorem zaś w tejże komisyi dla okręgu tarnopolskiego ustanowiony ks. dr. Jan Ciemniewski, dla okręgu sokalskiego ks. Prorok. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Dalatynie otrzymał ks. Tomasz Trzebunia. Prezentę na probostwo w Wiesenbergu nadano ks. Karolowi Steczowi. Zmarł ks. Aleksander Hoffman, proboszcz w Żydaczowie.

Dyecezya przemyska. Prezentę otrzymali: ks. Wojciech Owoc, wikary z Tyczyna na probostwo w Izdebkach, ks. Julian Krzyżanowski, administrator w Sarzynie na probostwo w Tarnawcu.

Konkurs rozpisała Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Zabierzowie obok Niepołomic w pow. bocheńskim. [illegible] Pobory 464 zł. Termin do 12 bm.

Izba Inżynierska we Lwowie uchwaliła na nadzwyczajnem zgromadzeniu członków miejscowych założyć ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po członkach Izby.

Bankiet poselski urządzili sobie w Wiedniu w sobotę posłowie z klubów prawicy. Do stołu zasiadło 42 posłów, a między nimi minister handlu br. Dipauli. Bankiet urządzono w restauracyi „Riedhof“ na Josephstadzie. Pierwszy toast wniósł p. Jaworski na cześć Cesarza. Była to mowa pełna wysokiego polotu, a koniec jej brzmiał: „Gęste i ponure chmury rozpływają się już i nikną, słońce zajaśniało w pełnym blasku, zeszedł dzień jasny, świetlany. Tak samo znikną polityczne cienie i chmury, a pośród ludów Austryi zajaśnieje słońce prawdy i sprawiedliwości. Oby Cesarz, dla którego w niezmiernej miłości biją serca wszystkich ludów Austryi, miał wieczór swego życia długi, jasny i pogodny. Cesarz i Król Franciszek Józef I niech żyje!“

Zgromadzeni stojąc wysłuchali tej mowy i nagrodzili ją rzęsistymi oklaskami. Drugi toast wzniósł hr. Palffy na cześć odszczególnionych posłów: Dawida Abrahamowicza i Wojciecha Dzieduszyckiego. Dalej przemawiali pp. Biliński, Engel, Dawid Abrahamowicz, Fuchs, Kaltenegger, Dipauli, Szuklje, Erb, Lupul, Ferjanczyc, Dzieduszycki i Włodzimierz Gniewosz. Wszyscy podnosili niezłomną solidarność prawicy.

W końcu zabrał głos raz jeszcze p. Jaworski i rzekł: „Odwiecznym staropolskim zwyczajem jest, iż każda biesiada kończy się toastem: „Kochajmy się!“ Wezwanie to nie powinno pozostać czczym frazesem. Reprezentowane tu są wszystkie narody Austryi, których celem praca dla zgodnego pożycia na korzyść i pożytek monarchii. Formułkę dla tego pożycia może już znaleźliśmy, a znaleźć ją można tylko we wspólnej miłości. Musimy trzymać się zgodnie dziś i na przyszłość, bo w tej zgodzie przyszłość Austryi“.

Toast ten również hucznymi nagrodzono oklaskami.

Wypadek w sądzie tarnopolskim. W Tarnopolu przed sędzią Eichlem stawała jako świadek włościanka Pyłypowa. Złożyła ona zeznania, a sędzia zaprzysiągł ją dopiero po wysłuchaniu zeznań. Skoro Pyłypowa skończyła powtarzanie roty przysięgi, dostała natychmiast pomięszania zmysłów. Odstawiono ją do szpitala.

Fundacya jubileuszowa. Rada miasta Złoczowa utworzyła na pamiątkę jubileuszu Cesarza sześć stypendyów po 100 złr. dla zubożałych nie z własnej winy i niezdolnych do pracy złoczowskich obywateli.

Wyścigi łyżwiarzy. Śladem większych torów łyżwiarskich, które rozesłały już programy i zaproszenia do rozpisanych wyścigów i konkursów w sztucznej i szybkiej jeździe na łyżwach, ogłasza tutejsze Towarzystwo łyżwiarskie, że w dniu 6 stycznia 1899 r. odbędą się na Stawach Panieńskich wyścigi krajowe o nagrodę srebrnych i bronzowych medali, umyślnie na ten cel wybitych. Natomiast w dniu 21 stycznia i w dniach 2 go, 5 go i 12-go lutego 1899, rozpisują się równocześnie konkursa, tak w jeździe sztucznej, jak i szybkiej dla nowicyuszów i juniorów, które zakończy konkurs o mistrzostwo, o nagrodę dwóch szczerozłotych medali. Wogóle rozdanych będzie zwycięzcom: szczerozłotych, srebrnych i bronzowych, razem 30 sztuk medali, o prześlicznym rysunku, z wielkim artyzmem wykonanych. Szczegółowe programy i zaproszenia, rozesłane będą w najbliższym czasie.

Czytelnia katolicka zapowiada na wtorek dnia 6 bm odczyt księdza prałata Jana Gnatowskiego (druga część o Rafaelu) p. t. „Rafael w Rzymie“. Wstęp dla pań i panów wprowadzonych, wolny. Początek o godzinie 7-mej. — Odczyt ten odbędzie się już w nowym lokalu, Rynek 30, I piętro.

Obiecujący młodzieniec Policya stanisławowska przyaresztowała 15 letniego Maryana Kleina, urwisza lwowskiego, który popełnił w Stanisławowie kilka nader śmiałych kradzieży.

Illuminacya wsi. Z Koropca nad Dniestrem donoszą nam, że w wigilię jubileuszu Cesarza włościanie polscy i ruscy oświetlili wszystkie swe chaty. Musiało to oryginalnie wyglądać: wieś illuminowana.

Wiktor Brodzki znany rzeźbiarz, mieszkający od lat czterdziestu w Rzymie, zwija, z powodu podeszłego wieku, pracownię swoją na Corso i wyprzedaje rzeźby, które w niej pozostały. Jest tam wiele rzeczy w marmurze i bronzie, świadczących o znakomitym talencie naszego artysty.

Samobójstwo. Wskutek rozdrażnienia nerwowego zastrzelił się w Drohobyczu ośmnastoletni Izrael Żupnik, syn właściciela drukarni.

Proces tłumacki przeciw Gumińskiemu i towarzyszom ma się niebawem znowu rozpocząć. Delegowano dla niego sąd lwowski.

Pretensye magistratu lwowskiego do redakcyi. Codziennie otrzymujemy od rozmaitych władz urzędowych rozmaite komunikaty z prośbą o bezpłatne ich umieszczenie. Jeżeli treść tych komunikatów jest taka, iż ogłoszenie ich będzie publiczności użytecznem, my je umieszczamy. Ale otrzymujemy i to dość często od magistratu lwowskiego ogłoszenia natury czysto kupieckiej, jak np. rozpisanie jakiejś licytacyi lub dostawy rozmaitych materyałów dla gminy, i takie ogłoszenie życzy sobie magistrat, byśmy bezpłatnie umieszczali. Gdybyśmy to uczynili, każdy przemysłowiec, kupiec czy rzemieślnik mógłby mieć do nas także pretensyę, byśmy jego towary bezpłatnie zalecali i wszelkie jego doniesienia drukowali, mimo, że to jest interes zupełnie prywatny, a więc kwalifikuje się do działu inseratowego, a pod żadnym warunkiem na szpalty, przeznaczone dla wiadomości, które obchodzą całe społeczeństwo, nie zaś tylko kilku dostawców słomy, żelaza, gipsu itp. Dlatego prosimy, by magistrat nasz w sprawach natury kupieckiej udawał się do działu inseratowego, gdyż umieszczanie bezpłatne i to jeszcze w części redakcyjnej takich komunikatów, w żadnym razie usprawiedliwionem być nie może.

Szowinizm syonistów. Lwowskie Towarzystwo rygoryzantów żydowskich zaprosiło było w ubiegłym miesiącu znakomitego skrzypka Kreislera do wzięcia udziału w zapowiedzianym na 8 b. m. koncercie na dochód Towarzystwa. Pan Kreisler obiecał współudział i w celu dotrzymania obietnicy wstąpił onegdaj do Lwowa. Tymczasem jednak znakomity skrzypek za pobytu swego w Krakowie przeszedł z wyznania mojżeszowego na wiarę katolicką. To oburzyło żydków z Towarzystwa „Syon“ tak, że postanowili oni nie dopuścić do „zohydzenia *par excellence* żydowskiego koncertu uczestnictwem „apostaty“. W tym celu poczęli oni agitować w mieście i zasypali inteligencyę żydowską głupio i pretensyonalnie zredagowanym „protestem“ przeciw koncertowi. Gdy jednak spostrzegli się, że koncert mimo agitacyi zapowiada się świetnie, postanowili syoniści lwowscy urządzić demonstracyę na samym koncercie. Na szczęście komitet koncertu dość wcześnie dowiedział się o zamierzonym skandalu i zażądał interwencyi policyi.

Onegdaj wieczorem w sali nabitej literalnie słuchaczami widać też było od samego początku jakieś wzruszenie. Ajenci policyjni w niezwykłej na koncertach liczbie i z poprzypinanymi do klap surdutów orzełkami, kręcili się wśród publiczności zapełniającej miejsca do stania. Pierwszy numer programu, koncert orkiestry 30 pp. przeszedł jako tako spokojnie, ale w chwili, gdy na estradzie zjawił się Kreisler, a publiczność siedząca w krzesłach podjęła mu bić brawo, odezwały się z parteru sykania. Gdy mimo to Kreisler grać zaczął, wszczął się na parterze zgiełk taki, że przygrywki niemal musiał przerwać, a za chwilę począł ktoś wrzeszczeć: „o to jest, proszę nie trącać!" To jeden z demonstrantów, wyprowadzany przez policyę oponował tej czynności demonstracyjnie. Nie na wiele mu się to przydało, gdyż za chwilę wyprowadzono go z sali, a po za nim [illegible] kilku innych. [illegible]

Względny spokój panował też podczas śpiewu panny Dąbrowskiej i gry na fortepianie panny Lo[illegible]. Obie koncertantki oklaskiwano gorąco, a klaskali nawet syoniści, którzy po poprzednim epizodzie powrócili byli do sali. [illegible] Kreisler nie zdołał im dopomóc do kompletnego zrealizowania ich ideałów syońskich, tj. do opuszczenia kraju naszego i wyemigrowania, gdzie im się podoba. [illegible]

Zaznaczyć jeszcze musimy, że cała reszta publiczności wypełniającej po brzegi salę koncertową, składała się niemal wyłącznie z izraelitów i zachowała się niezwykle przyzwoicie. [illegible] Z przykrością więc zapisujemy ten wypadek [illegible].

Związek ludów". W wiedeńskich kołach poselskich powstała piękna myśl utworzenia ogólnego związku, obejmującego wszystkie narody Austryi, a mającego za zadanie niesienie pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnymi. Corocznie w Austryi [illegible] pożarów, powodzi, gradobicia, pomoru itd. [illegible] pomoc ze strony władz [illegible]

Cesarz Wilhelm ofiarował 20000 marek na [illegible].

Polscy artyści w Ameryce. W wielkiej Operze w Chicago występują w tym sezonie Jan i Edward Reszkowie, oraz Marcellina Sembrich. [illegible]

Zaradny Romeo. Wesołe intermezzo rozegrało się podczas sobotniego przedstawienia „Romeo i Julia" na scenie Burgu wiedeńskiego. [illegible]

go za nowy, inteligentnie obmyślany szczegół gry znakomitego gościa. [illegible]

Polacy w Paryżu. Koło polskie artystyczno-literackie w Paryżu [illegible]

Niewiara prowadzi do podłości. [illegible] w Wilnie pomnika Murawjewa. [illegible]

Samochody. [illegible]

Na 100 zł. grzywny skazał przed kilku dniami trybunał [illegible] dr. Greka [illegible]

Cudu chirurgii. [illegible]

Stan powietrza. [illegible]

W oranżeryi.

— Co to za kwiat?

— Nazywa się „wierność męska".

— „Wierność męska"? To dziwne! [illegible]

Z rozmów poufnych.

[illegible]

Repertuar teatru hr. Skarbka. [illegible]

Literatura i sztuka.

* **„Za głosem dumy".** Pod tym tytułem wyszła nakładem redakcyi „Wieku Młodego" powieść pani Ireny Mrozowickiej, (Nagedy), której sympatyczne pióro już tak jest znane naszym czytelnikom z drukowanych w *Przeglądzie* utworów. „Za głosem dumy" osnute jest na tle życia młodzieży gimnazyalnej Przy niezmiernie zajmującej fabule powieściowej odznacza się psychologiczną prawdą w nakreśleniu charakterów i bardzo szlachetną tendencyą. Książka ta, której za zaletę policzymy także wielką jej taniość, bo w gustownej, płóciennej oprawie kosztuje tylko 90 ct. — jest doskonałym nabytkiem dla młodych czytelników. Zwracamy na nią uwagę wobec zbliżającej się gwiazdki i św. Mikołaja.

* **Zawsze świeży i w dowcipach niewyczerpany „Śmigus"** w ostatnim swym numerze z 1-go grudnia 1898 znowu przynosi swym czytelnikom sporą wiązankę niewyszukanego a perlistą kaskadą jak szampan iskrzącego się humoru. Oto próbki: Daszyński mówi w parlamencie... potrafi to samo Koszkiewicz, zwłaszcza, że w historyi narodów erudyt to znany! Potem moc anegdot z pobytu Brandesa we Lwowie. Panna „Julka" donosi co się dzieje „za kulisami", a zawsze nas rozweselający „Przyjaciel" zdradza dalej tajemnice z życia „Brandelesa". Jeśli tu wspomniemy jeszcze o „kronice z Krakowa" i pysznych szkicach z prowincyi, to jeszcze nie wyczerpaliśmy całokształtu tej ostatniej skarbnicy humoru, gdyż należałoby wspomnieć jeszcze o szeregu krótkich a ciętych czworowierszach i — dodatku muzycznym.

* **Książki dla młodzieży.** Niestrudzone na polu piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży autorki: Zuzanna Morawska i Teresa Jadwiga wydały świeżo trzy tomiki, nadające się bardzo na upominki gwiazdkowe dla polskiej dziatwy. Pierwsza dała powieść historyczną z XVI wieku p. t. „Król kurkowy", druga również powieść historyczną z czasów Mieczysława II i Kazimierza I p. t. „Odnowiciel", tudzież „Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek", które zawierają czterdzieści pięć pięknie nakreślonych sylwetek naszych królów, bohaterów, poetów, artystów i uczonych. Wszystkie te dziełka wyszły nakładem księgarni Grendyszyńskiego w Petersburgu, a ozdobione są bardzo ładnemi illustracyami p. M. Kotarbińskiego.

* **Jarosław Pieniążek.** Lwów-Kamieniec Podolski. (Notatki z podróży cyklisty). Lwów. 1898. Są to zwięźle a barwnie skreślone wrażenia z podróży, którą p. Jarosław Pieniążek odbył na rowerze w lecie b. r. Wrażenia te były już drukowane w czasopiśmie cyklistów *Koło*, a obecnie wyszły w osobnej odbitce, obejmującej 38 str. Czytelnicy nasi znają już niektóre urywki tej pracy, gdyż cytowaliśmy je z *Koła* w rubryce „Co i o czem piszą", więc nie potrzebujemy się o niej szerzej rozpisywać. Nadmieniamy tylko, że z kart tych przeziera nie tylko humor, werwa i dowcip, ale także ogromnie rozwinięty zmysł spostrzegawczy i wielki pietyzm dla wszystkiego, co tylko przypomina naszą świetną przeszłość.

* **VIII rocznik asekuracyjno-ekonomiczny** na r. 1899 opuścił już prasę i jest do nabycia w handlu księgarskim. Redagowany starannie przez p. Bolesława Lewickiego rocznik ten stał się bardzo cennym podręcznikiem we wszystkich sprawach asekuracyjnych i finansowych. Obfity dział informacyjny zawiera oprócz kalendarza dokładny szematyzm wszystkich instytucyi asekuracyjnych i finansowych w całym kraju, tudzież potrzebne w życiu codziennem, a zwłaszcza w stosunkach handlowych i gospodarczych wskazówki, w części literackiej zaś znajdujemy szereg cennych prac fachowych pióra Stanisława Schnür-Pepłowskiego, Bolesława Lewickiego, M. Demetrykiewicza, br. Gostkowskiego, Jana Blautha, Karola Nachera, A. Misiągiewicza.

* **Tarnowianin** (kalendarz na rok 1899) wyszedł w Tarnowie nakładem i drukiem p. Józefa Pisza. Ze względu, że prócz działu kalendarzowego i informacyjnego zawiera także bardzo dokładny szematyzm Tarnowa, może on przynieść mieszkańcom tego miasta większy pożytek, niż inne tego rodzaju wydawnictwa.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt trzydziesty pierwszy zawiera sprawozdanie z koncertu Henryka Melcera; dalszy ciąg artykułu: „Muzeum Mozarta i międzynarodowe Stowarzyszenie mozartowskie w Salzburgu"; „Nowości muzyczne"; „Z sali koncertowej"; Korespondencye i Kronikę artystyczną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 grudnia.

(Z.). Po jednodniowej przerwie w ruchu giełdowym, wywołanej wczorajszym dniem jubileuszowym, nastał dziś okres intensywnej haussy. Spekulanci nasi niczem odstraszyć się nie dadzą, ani wysoką stopą procentową, ani tem, że za prolongatę zobowiązań uiszczać muszą ogromnie wysokie opłaty — lecz operują zawzięcie w kierunku zwyżkowym, a szeregi ich zwiększają się z dniem każdym. Fantazya ich jest podniecona, a przyszłość przedstawia się im bardzo różowo. Trudno sobie właściwie zdać jasno sprawę, jakie okoliczności podsycają naszych do niedawna jeszcze tak trwożliwych spekulantów, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że główną rolę w tej mierze odgrywa zły, a wedle innych, dobry przykład. Ostatnimi czasy gracze giełdowi zarobili wielkie sumy na alpinach i to zachęca innych do gry. I dziś alpiny były na pierwszym planie, a kurs ich podskoczył o 6 złr. Równolegle z alpinami odbywa się także spekulacya na wielką skalę w praskich akcyach żelaznych, utrzymuje się bowiem uporczywie niewiadomo na czem oparta pogłoska, iż oba te przedsiębiorstwa zlać się mają ze sobą. Praskie akcye żelazne podniosły się dziś w cenie o 16 złr. Prąd spekulacyjny podnieca także w znacznej mierze sprawa tramwajowa. Firma Siemens et Halske w układzie z gminą co do budowy nowych linii kolei elektrycznych i przeistoczenia istniejących linii tramwaju konnego na elektryczny, wymówiła sobie zysk przedsiębiorczy $12\frac{1}{2}\%$, — otóż ta wysoka cyfra zysków gorączkuje spekulantów giełdowych i oddziaływa korzystnie na wszystkie walory przemysłowe. Z bankowych akcyi na pierwszym planie były dziś kredyty, z kolejowych zaś akcye kolei północnej. Z powodu przypadającego na czwartek uroczystego święta odbędzie się posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego nie we czwartek lecz we środę. Na porządku dziennym stoi dyskusya nad ogólno-europejską sytuacyą targu pieniężnego. Sfery giełdowe nie sądzą jednak, aby stopa procentowa została ponownie podwyższona.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·25, węgierskie 391·—, Anglobanki 155·—, Uniony 294·50, Bankvereiny 265·75, Länderbanki 231·50, Ludwiki 210.60, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 260·25, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·05, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 4 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·63—9·70; żyto na wiosnę 8·67—8·72; owies na wiosnę 6·23—6.24; kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·28 Spirytus 18·20—18·30. Ruch targowy bardzo ospały, tendencya zniżkowa.

Telegramy Przeglądu.

(Depesze otrzymane wczoraj).

Sokolów koło Stryja 4 grudnia. W nocy z soboty na niedzielę zgorzało w Dzieduszycach wielkich, pow. stryjskiego, doszczętnie przeszło sto gospodarstw. Nędza i rozpacz straszna. W imieniu nieszczęśliwych błagam wszystkich, którzy ten telegram przeczytają, o jedną koronę, którą przesłać proszę do Stryja.

Karol Dzieduszycki.

Wiedeń 4 grudnia. *Wiener Ztg.* zamieszcza orędzie cesarskie do prezydenta ministrów hr. Thuna, w którem Cesarz przyjmuje wiernopoddańcze wyrazy lojalności i hołdu wyrażone w obu Izbach Rady państwa. W tym samym numerze *Wiener Ztg.* opublikowanem jest uwolnienie margrabiego Oliviera Bacquehema ze stanowiska namiestnika Styryi na własną jego prośbę z powodu nadwątlonego zdrowia, przyczem wyraża mu Cesarz uznanie za wierne wypełnianie obowiązków i za zasługi, jakie na stanowisku namiestnika położył.

Zarazem ogłasza *Wiener Ztg.* mianowanie dotychczasowego prezydenta rządu na Szląsku hr. Clary-Aldringen namiestnikiem Styryi a dotychczasowego radcę namiestnictwa i kierownika starostwa w Bregenz hr. Józefa Thun Hohenstein prezydentem rządu krajowego na Szląsku.

Madryt 4 grudnia. Rada ministeryalna naradzała się wczoraj nad traktatem pokojowym. Minister spraw zagranicznych oświadczył w rozmowie z jednym z dziennikarzy, że traktat pokojowy będzie ratyfikowany przed zwołaniem konferencyi pokojowej.

Algier 4 grudnia. Donoszą, że na granicy Marokko między dwoma nieprzyjaznemi plemionami arabskiemi przyszło do walki. Plemię zwycięskie nie oszczędziło ani kobiet ani dzieci nieprzyjaciół; dziewczęta uprowadzono.

Paryż 4 grudnia. Agencya Havasa donosi, że w loży wolnomularskiej urządzono wczoraj zgromadzenie, zwołane przez zwolenników rewizyi procesu Dreyfusa. Zgromadzenie było bardzo liczne, a rozprawy na niem gorące i długie. Wszyscy wczoraj żądali uwolnienia Picquarta od obowiązku stawania przed sądem wojennym. Po skończonych obradach uczestnicy zgromadzenia wznosili nieustające okrzyki na cześć Picquarta.

Wiedeń 4 grudnia. Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, że hr. Thun, prezydent ministrów, otrzymał wielki krzyż orderu Stefana, jest bezpodstawną i wprost z palca wyssaną.

Cetynia 4 grudnia. *Glas Czarnogorca* poświęca jubileuszowi Cesarza austryackiego artykuł, w którym pisze: Czarnogóra już niejednokrotnie miała sposobność w ciężkich chwilach wspominać z wdzięcznością dobrodziejstwa, doznane od wielkiego sąsiada, szczególnie zaś sympatyę, jakiej ze strony Cesarza austryackiego odbierał książę wraz z swą rodziną. Szczęśliwe ludy, mające tak szlachetnego Monarchę.

Peszt 4 grudnia. W sejmie węgierskim wniósł wczoraj dep. Franciszek Kossuth interpelacyę z powodu odpowiedzi hr. Thuna na interpelacyę pp. Jaworskiego i Engla w sprawie wydalania austryacko-węgierskich poddanych słowiańskich narodowości. Mówca zapytuje, czy odpowiedź ta nastąpiła za poprzedniem zezwoleniem ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, i czy rząd węgierski nie upatruje w tem niebezpieczeństwa dla trwałości trójprzymierza, którą mogą naruszyć niezwykłe pogróżki, z jakiemi wystąpił hr. Thun, mimo obietnic rządu pruskiego, że radykalne swe rozporządzenie cofnie. Interpelant zaznacza wielką wartość trójprzymierza, które jest rękojmią pokoju, zwłaszcza w obec sojuszu Francyi z Rosyą. Węgrzy muszą zaprotestować przeciw temu, żeby z powodu egoistycznych motywów polityki wewnętrznej, przyjaźny stosunek Austryi do Niemiec był zachwiany.

Grac 4 grudnia. Odbyło się tu w kościele św. Antoniego pierwsze nabożeństwo słoweńskie. Chór śpiewał słoweńskie pieśni, a proboszcz wygłosił modlitwy również w tym języku.

Wiedeń 4 grudnia. Według *N. Fr. Presse*, zamierza lord Kitchener założyć w Chartumie instytut naukowy pod nazwą „Gordon Memorial College". Głównem jego zadaniem będzie kształcić młodzież w języku angielskim. Zamiarem Kitchenera jest usunąć w ten sposób wpływ Francyi i zanglizować kraj sułtański. Fundusze mają być zebrane drogą składek publicznych, a niewątpliwie rząd angielski udzieli poparcia temu przedsięwzięciu.

(Depesze otrzymane dziś.)

Wiedeń 5 grudnia. Cesarz wczoraj wieczorem powrócił z Wallsee do Wiednia.

Madryt 5 grudnia. Na polu koło Bilbao znaleziono ukrytą przez Karlistów broń. Wielu Karlistów aresztowano. Rząd przedsięwziął ścisłe środki ostrożności. Liczne oddziały wojsk przeciągają przez Kastylię.

Paryż 5 grudnia. Socyalistyczny deputowany Pascal Grusset zapowiada interpelacyę w sprawie zbrodniczych stosunków, jakie utrzymywali dawni i obecni urzędnicy ministerstwa wojny z dziennikiem rojalistycznym, który za pomocą sfałszowanego listu wciągnął do sprawy Dreyfusa najpierw niemieckiego cesarza, a potem kilka obcych ambasad.

Wiedeń 5 grudnia. W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że posiedzenia parlamentu trwać będą do 20 bm. głównie w tym celu, ażeby przynajmniej komisya ugodowa mogła funkcyonować. W tym czasie rządy austryacki i węgierski przedłożą parlamentom nowe prowizoryum ugodowe.

Lista odznaczeń jubileuszowych jeszcze nie jest skończona. Wiele osób ma jeszcze odznaczenie otrzymać, a lista uzupełniająca ogłoszona będzie około Bożego Narodzenia.

Paryż 5 grudnia. Minister handlu w sprawozdaniu o ruchu ludności we Francyi skonstatował, że w r. b. ludność się zwiększyła o 108.988 głów.

Konstantynopol 5 grudnia. Wygotowano już urzędowe sprawozdanie o źródłach powstań ludności nieturockiej.

Londyn 5 grudnia. Do dziennika *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że wybuchł poważny zatarg między konsulem francuskim w Nankinie a tamecznym wice-królem. Krążownik francuski „Descartes" popiera akcyę konsula. Odpłynął także do Nankinu angielski okręt wojenny dla ochrony interesów angielskich.

Nowy York 5 grudnia. Według *Heralda* Mac Kinley w orędziu do kongresu domagać się będzie powiększenia stałej armii do 100.000 żołnierzy oraz nowych kredytów na powiększenie marynarki, tudzież dalszego zatrzymania podatku wojennego na pewien czas jeszcze.

Wiedeń 5 grudnia. Dzisiaj przed południem odebrał Cesarz przysięgę od nowomianowanych tajnych radzców. Przy akcie zaprzysiężenia asystowali: minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego hr. Gołuchowski oraz wielki podkomorzy hr. Abensperg-Traun.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem po stracie jedynego syna mam zaszczyt Wielebnemu Duchowieństwu łacińskiemu i ruskiemu w Sądowej Wiszni, a w szczególności Wielebnemu księdzu proboszczowi Ziembie, dalej lekarzom d-rowi Rokosowskiemu i d-rowi Woberowi, tudzież przełożonym śp. syna mego Adama, jego kolegom i znajomym, słowem wszystkim, którzy w ostatnich chwilach jego życia pomoc przynieść mu się starali i współczucie okazywali a na bolesny obrzęd jego pogrzebu z dalszych stron nawet przybyli — złożyć na tem miejscu jeszcze raz swe najserdeczniejsze podziękowanie za współudział w mem cierpieniu. Bóg zapłać!

Sądowa Wisznia dnia 30 listopada 1898.

Ludwika z Świeżawskich Krahlowa.

Lwów 5 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jaska po 200 zł. w. a. 291.50 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94.90 do 95.60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97.40. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.80 do 59·20.

Wiedeń 4 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360.25, węgierskie akcye kredytowe 391.—, anglobanku 155.—, bankvereiny 265.75, unionbanku 294.50, laenderbanku 231.50, staatsbahny 361.50, lombardy 67.75, elbethale —.—, akcye tytoniowe 128.75, rima 280.—, alpiny 195.00, renta majowa 101·10, renta koronowa węgierska 97.60, losy tureckie 58.25, marki 59.—, ruble —.—.

31)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Co teraz począć? Wykłamać się? Na nic by się to pewno nie zdało. A więc niech się dzieje, co chce. Wszak to nie pierwszy raz zaglądał śmierci w oczy, a omijała go zawsze. Może i teraz wymknie się z jej szponów. Zresztą mniejsza: wcześniej — później, umierać trzeba. A więc odważnie, patrząc przeciwnikowi swojemu prosto w oczy, oświadczył:

— Tak, to byłem ja! Ale na wojnie człowiek o nic nie pyta.

Jan Chêne zgrzytnął zębami i znowu podniósł pistolet.

Laverdière ciągnął dalej:

— Chcesz mnie pan zabić? Za co? Przez jakąś zemstę osobistą?... Ja pana nie znam. Przyznaję, żem pański dom spalił i ograbił, alem nie wiedział, czyim jest i zresztą, powtarzam, na wojnie o nic się nie pyta. Odnajdujesz mnie pan po latach piętnastu. Pan jesteś żołnierzem, ja — szpiegiem. Zebrałem i wiozę moim dowódzcom informacye ważne, które mogą zwycięstwo francuskiego oręża zapewnić. Jeśli mi pan w łeb palniesz, wiadomości te pójdą ze mną do grobu, a pan sumienie swe porażką wojsk naszych obciążysz. Namyśl się dobrze. Jeśli chcesz mego życia, to możesz mi je odebrać — po zwycięstwie lub przegranej. Teraz strzelaj, jeśli za stosowne uznajesz.

Jan Chêne słuchał, a zimny pot czoło mu sperlił. Laverdière z niezrównaną przytomnością umysłu ciągnął dalej:

— Nie wiem, kim pan jesteś: tu nie chodzi o mnie ani o pana, lecz o obowiązek. Ja szpieg, przypominam go panu, oficerowi francuskiemu, po raz ostatni. Dałeś mi słowo, żądam spełnienia obietnicy. Nic już więcej nie powiem.

Jan Chêne milczał przez chwilę, przeszywając wzrokiem łotra.

Wreszcie broń spuścił, podszedł do drzwi i zawołał na żołnierzy:

— Ten człowiek jest wolny... przepuście go.

XV.

Na skrawku ziemi, mierzącym zaledwie metr kwadratowy, siedzi przy stole człowiek niedużu, a jednak olbrzymi, kreśli słów parę na kawałku papieru i kładzie podpis. Stało się. Śmierć głos zabrała. On go jej udzielił.

Kto zwycięży? Kto legnie? Straszny znak zapytania już postawiony.

Na całej linii pomiędzy Sambrą a Philippeville leżą, krzyżują się rozkazy.

Na lewo od Leers Fortean do Solre sur Sambre — rozstawiono się czterdzieści pięć tysięcy wojska: pierwszy korpus pod dowództwem Drouet'a i d'Erlona, a w nim Donzelot, dawny gubernator wysp Jońskich, Darcotte, który w roku poprzednim Metz ocalił; drugi korpus, pod Reillem ziecem Massena, a w nim Bachelu, Guilleminot, przyjaciel Moreau, Richard Foy, który przeciwko Cesarstwu głosował.

Pośrodku, między Beaumont a Walcourt, 60000 ludzi; w trzecim korpusie: Vandamme, słynny ze swojej odwagi, Lefol, Habert, zwycięzca Hiszpanów pod Carcagente, Berthézene, Domou, który się odszczepił od Murata, gdy ten zdradę zamierzał; w szóstym korpusie: Lobau „lew w skórze baraniej“ — jak się o nim wyraził Napoleon; Simmer, Jeannin, Teste.

Na prawo piętnaście tysięcy ludzi pod komendą jenerała Gérard, bohatera z pod Bautzen, a w jego korpusie tacy oficerowie jak: Pécheux, przywódzca wolontaryuszy w r. 1792, Maurin, Bourmont.

Dokoła cesarza — gwardya, grenadyerowie Trianta, tyralierzy Duchesna, Guyot ze swymi dragonami, Lefebvre-Desnouettes z wołtyżerami, Grouchy, Soult na czele huzarów, Subervie, Exelmans, Kellermann i jego kirasyerzy.

Sto dwadzieścia ośm tysięcy ludzi, trzysta czterdzieści cztery paszcz armatnich. Napoleon jednem pociągnięciem pióra rozporządził tą całą siłą, rzucił ją jak kartę, na zielony stół Przeznaczenia.

Te obie linie zbiegały się pod kątem prostym w Charleroi, od nich szła jedna poprzeczna od Ath do Gandawy i od Gandawy do Namur, rozłożył się nieprzyjaciel.

Na lewo Anglicy z kontyngensem belgijskim — Wellington, książę Oranii, Hill, Brunswick, Nabridge, Somerset, Ponsonby.

Na prawo — armia pruska: Blücher, Ziethen, dwaj Pirchowie, Thielmann, Bülow. Sto tysięcy ludzi na lewo. Sto dwadzieścia pięć tysięcy na prawo. Punktem spotkania miał być kant trójkąta. Napoleon zamierzał wcisnąć się klinem pomiędzy dwie armie, rozdzielić je, pobić każdą z osobna, zanim druga zdążyłaby nadbiedz jej z pomocą, iść prosto na Bruxellę i tam, syt zwycięstw, traktować może o pokój.

Zatem na linii francuskiej wszystkie trzy grupy miały poruszyć się razem, lewa zbaczając ku prawej, prawa — ku lewej, środek — maszerując prosto przed siebie.

Punktem zetknięcia było Charleroi.

Proklamacya cesarska podniecała odwagę wojska, zagrzała do odwetu, rozdmuchała nienawiść do wroga. Napoleon w zwykłym sobie języku lapidarnym, zdaniami krótkiemi, padającemi, jak strzały, prosto w serce żołnierzy, przypominał upokorzone sukcesy Prusaków: „Pod Jena — było was po jednym na dwóch, pod Montmirail — po jednym na trzech“.

Dla zohydzenia Anglików miał takie słowa: „Ci, którzy byli ich więźniami, niech sobie pontony przypomną“.

„Nadeszła chwila — woła — w której obowiązkiem każdego prawowitego Francuza jest zwyciężyć lub umrzeć“.

Więc też jeden potężny okrzyk rozbrzmiał od „Sambry do Meusy, budząc echa wielkich tryumfów.

Powstała z martwych dawna sława i do nowych zagrzewała zwycięstw.

Na jednym tylko punkcie długiej linii wojsk francuskich, spalono proklamacyę Buonapartego w płomieniu punchu.

Gazeta wesołych, hulaszczych oficerów śmiała się i drwiła z tej „przechwałki“; spędzili noc całą na pijatyce w Corbigny, w dużym domu, gdzie stanął p. de Bourmont.

Byli to adjutanci Andigné'go, Trélau's, oficerowie różnych stopni — Trémoville, Trézec, Guichemont, kwiat szlachty francuskiej, najstarszy miał lat trzydzieści zaledwie.

Była trzecia po północy. Przy brzasku dziennym blakły już płomyki świec.

Zastawiony stół przypominał pobojowisko, puste butelki — jak zwyciężeni szeregowcy — skupiały się w jedną zbitą gromadkę.

— Nie możemy się jakoś doczekać sygnału wyruszenia — odezwał się Trémoville — czwarty już raz pijemy „strzemiennego“, a dotychczas nie kazano nam jeszcze na koń wsiadać.

W chwili tej do salonu wrócił Guichemont, wysłany przed chwilą na zwiady.

— Dzień źle się zapowiada — oznajmił drwiąco. — Trzeci korpus się spóźnił, wojska maszerują leniwo. Przed chwilą do p. de Bourmont przybyła sztafeta: z jakiemi wiadomościami, jeszcze nie wiadomo.

— Powinniśmy już być w drodze, od pół godziny co najmniej — zawołał Trézec.

— Mamy po za sobą dywizyę, która dopiero za jakie trzy godziny nadciągnie.

— Zawsze ta sama opieszałość...

— Na usługach pychy.

— Organizacya opłakana.

— Buonaparte słabnie.

— Powiedz raczej, że upada.

Zaległo milczenie.

Do pokoju wszedł p. de Bourmont. Oficerowie oddali mu ukłon wojskowy. Nie był sam.

— Panowie — oznajmił — wieści oczekiwane nadeszły, a to dzięki poświęceniu jednego z naszych wiernych p. Huberta de Queyras — potomka starej szlachty bretońskiej — przedstawiam go panom — dodał, wskazując na towarzysza, który stał po za nim.

Laverdière — on to był bowiem — ubrany był teraz w mundur oficera sztabu głównego.

Młodzi ludzie witali go uprzejmie.

Trézec napełnił kieliszek i podał go p. de Bourmont.

— Czy Wasza Dostojność pozwoli wypić na swoje zdrowie? — pytał z ukłonem.

Hrabia de Bourmont miał lat czterdzieści dwa, był wysokiego wzrostu, szczupły, wyglądał na Anglika, mówił głosem przyciszonym, zawsze oczki przysłonięte płową rzęsą zdawały się ukrywać ludzkich spojrzeń.

— Panowie — odparł poważnie — pijcie za pomyślność Francyi.

— I za przyszłe zwycięstwa Waszej Dostojności — odezwał się głos mile brzmiący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George.